



„Niewierni” - RECENZJE

Niewierni: Nie lękajcie się?

Kilkaset lat temu spalono by go na stosie albo wtrącono do zakładu dla obłąkanych. [Jasiek](#) ma jednak szczęście. Urodził się w czasach, gdy psychiatria kodyfikuje najbardziej irracjonalne zachowania, nadprzyrodzonej otocze nadając kliniczną postać. Jaśka, który bez powodu mdleje w kościele, nie opętały zatem żadne demony. To tylko nerwica eklezjogenna. Neuroza, dla której pożywką są religijne przewrażliwienie i strach przed karą boską. Tu nie pomogą żadne egzorcyzmy. Jedynym skutecznym lekarstwem jest... abstynencja. Omijanie kościołów szerokim łukiem. Dla Jaśka to nie takie łatwe. Bo jak nie chodzić do kościoła, skoro w Kościele formalnie się jest?

Historia Jaśka jest tyleż kuriozalna, co tragiczna. Oglądana na deskach teatralnych przypomina i kabaretowy skecz i ponurą psychodramę. Ale czy rzeczywiście dotyka kwestii religijnych? To pytanie powracające przy odbiorze spektaklu "Niewierni". Sztuki, która odważnie mocuje się z katolicką mentalnością, lecz raczej kapituluje przed sferą metafizycznego wtajemniczenia.

Reżyser Piotr Ratajczak zebrał osobiste świadectwa apostatów. Osób, które zdecydowały się formalnie zerwać z Kościołem katolickim; wykreślić swoje nazwisko z parafialnej kartoteki i zanegować przynależność do religijnej wspólnoty. Akt czysto symboliczny, ale i nacechowany obywatelskim heroizmem. Zwłaszcza, gdy mieszka się na głębokiej prowincji. Tam, gdzie ksiądz proboszcz jest często najważniejszą instancją w okolicy.

"Niewierni" obnażają wszelkie absurdy rodzimej religijności, tej powszedniej i powierzchownej. Skupienie na obrzędowości, syndrom obłądzonej twierdzy, samozadowolenie kleru czy stadne instynkty wyznawców, potępiających bez zastanowienia wszystko, co tylko nie związane z nabożnością. Bohaterowie spektaklu sięgają do wspomnień z dzieciństwa. I okazuje się, że ich pierwszy kontakt z kościołem był relacją prędeż wymuszoną niż spontaniczną. Towarzyszyły mu zakłopotanie, zdziwienie, nuda, które dziecięca wrażliwość identyfikowała jako opresję. Wytworzonej wtedy emocjonalnej pustki nie są w stanie wypełnić najbardziej wzniosłe chrześcijańskie idee. Ratajczak pokazuje aczkolwiek i przypadki odwrotne. Gdy zgłębiana od dziecka wiara, rozczarowuje przy dojrzałym kontakcie z kościelną praktyką.

Świadectwa, które na potrzeby spektaklu spisał Piotr Rowicki, są mimo wszystko demaskacją społecznej, a nie religijnej obstrukcji. Bo przecież ksiądz określający dzieci in vitro mianem monstrów Frankensteina, nie tyle przemawia językiem wiary, co daje popis głupoty i braku ludzkiej empatii. Na podobnej zasadzie celibat, który uwiera młodego duchownego, wynika nie z dogmatów, ale instytucjonalnego konserwatyizmu. Te i inne przykłady, bez wątpienia świadczą o kościelnej inercji. Czy jednak są wystarczającym argumentem za apostazją? Deklaracją, bądź co bądź, braku samej wiary.

"Niewierni" prócz mocnej dawki antyklerykalizmu, niosą ze sobą odrobinę gryzącej, acz celnej satyry. Oto celebrytka odgrywa w telewizji śniadaniowej rolę ofiary księdza- pedofila, a potem organizuje w korporacji zbiorową apostazję na zasadzie artystycznego "eventu". Inny bohater spektaklu - Marek, prowadzi z kolei artystyczną krucjatę przeciwko moherom i klechom. Akcje przynoszą zamierzony skutek - skandal, kontrowersje, publiczne protesty. W obu przypadkach Ratajczak puszcza oko do widza. Apostazja przestała być tylko kwestią prywatnych dramatów. Powoli przeistacza się w kolejną medialną zabawkę, narzędzie autopromocji, jedną z konwencji publicznej bytności. We wspomnianym Marku z Andrychowa, Ratajczak skumulował chyba wszystkie działania artystyczne ostatnich lat, wykazujące związek z sakralną tematyką (od Nieznalskiej do zespołu Czerwie).

Przy tej randze tematu, "Niewierni" mogliby popłynąć na fali ateistycznej agitacji. Spektakl rozczaruje jednak tych, którzy oczekiwali na deskach Łaźni Nowej jakiejś czarnej mszy. Ratajczak bardzo przytomnie i z umiarem dawkuje antyreligijny bunt. Tekst Rowickiego koncentruje się albo na obyczajowych anegdotach albo też chwytających za gardło osobistych rozliczeniach (jak w przypadku lekarki, która leczy pacjentów chorych na raka). Monologi bohaterów są prezentowane w ascetycznej scenerii, przypominającej wystrojem ubogą, kościelną kaplicę. Pojawia się kilka trawestacji mszalnego rytuału, ale nie wychodzą one poza spodziewane analogie typu "ukrzyżowanie - społeczne zaszczucie". Ogólnie "Niewierni" prowokują w bardzo ograniczonym zakresie. To prędeż spektakl- rozmowa, zderzający rozmaite zeznania niż agnostyczny manifest. Rozmowa, trzeba dodać, brawurowo przez zespół aktorski poprowadzona (znakomici Tomasz Pisarek, Joanna Król, Barbara Kurzaj i Dariusz Fodczuk).

Oswajając tematykę apostazji, Ratajczak wydaje się trochę niekonsekwentny. Jakby chciał powiedzieć do potencjalnych apostatów: Nie lękajcie się, ale równocześnie poprzestać na racjonalnym oglądzie spraw, które racjonalne nigdy nie były. Czy owa taktyka przynosi

wymierne efekty, zależy już od indywidualnego nastawienia widza do tematu (i jego stosunku do katolicyzmu). Tak czy inaczej, "Niewierni" pozostają ciekawą dokumentacją ludzkich zmagania z kościelną administracją. Próbką teatru społecznego, która daje jakieś wyobrażenie o skali problemu. Problemu realnego i dotykającego nawet najbardziej intymnych sfer życia. Bo np. taki Jasiak z Jasienicy nie może kochać się z dziewczyną, która nosi krzyżyk na piersi.

Łukasz Badula
kulturaonline.pl

Antrakt poleca - NIEWIERNI w Teatrze Łaźnia Nowa!

NIEWIERNI to pierwszy spektakl z cyklu premier Festiwalu Boska Komedia pod hasłem "Niedowiarą". Na premierowym pokazie nie mogło zabraknąć też zespołu Antraktu - najbardziej teatralnego programu w eLO RMF! Przekonajcie się, jakie są ich wrażenia po spektaklu.

Kiedy wchodzi się na jedną z sal teatralnych w Łaźni Nowej, widz ma wrażenie, że jest się w kościele. Dywan prowadzi od drzwi przez jej środek, między widownią, aż na scenę, gdzie rozdziela dwa rzędy ławek a później pnie się na ścianę, jakby był fragmentem dekoracji (tapetą, freskiem). Jedna rzecz, która odróżnia tę scenografię od kościoła? w miejscu, gdzie powinien wisieć krucyfiks, albo oko opatrności widać tylko pusty, świecący kwadrat. Tutaj nikt na nas nie patrzy.

7 osób – taksówkarz, młoda dziewczyna, eks-ministrant, celebrytka, lekarka, ksiądz i artysta. I jedna rzecz, która ich łączy – wszyscy są apostatami, zdecydowali się na oficjalne zerwanie z kościołem katolickim. „Informuję, że od lat nie uczestniczę w życiu kościoła, nie biorę udziału w świętach i praktykach religijnych, ponadto głosiłem i głoszę prawdy stojące w sprzeczności z nauką Kościoła.” – to fragment z aktu apostazji. Bohaterowie „Niewiernych” podejmują wszelkie formalności, które są konieczne do wykreślenia ich z akt kościelnych, i które pozwalają im raz na zawsze oderwać się od tej instytucji. Widzowie spektaklu wchodzi do głowy tych 7 osób. Każda z nich pokazuje swoją drogę, która doprowadziła ją do podpisania dokumentu. Różne historie, argumenty, powody doprowadzają wszystkich do tego samego wniosku – boga nie ma, a przynajmniej nie w kościele.

Całość spektaklu ma świetne tempo. Bez przerwy jesteśmy zaangażowani w świat przedstawiany na scenie. Są momenty, kiedy łzy stają w gardle. Są takie, kiedy wybuchamy niepohamowanym śmiechem. Są w końcu takie, które wbijają szpilę w instytucje kościoła, boleśnie odsłaniając jakąś prawdę o niej samej. Kiedy jeszcze przypomnimy sobie, że tekst powstał na podstawie prawdziwych historii, rozmów z apostatami, fragmentów ich wyznań i świadectw wszystko nabiera dość gorzkiego wyrazu. W „Niewiernych” to co widzimy na scenie, jest szczere. Forma nawiązująca do reportażu i popkultury, jest lekka, ale przede wszystkim prawdziwa. To, co dzieje się tam, na scenie, jest głosem jakiegoś realnego człowieka, a nie tylko fikcyjnego bohatera tekstu Piotra Rowickiego.

Zanim jeszcze zobaczyłam spektakl, zastanawiałam się, w jaki sposób może zostać poruszony

temat odejścia od kościoła. Jedna z moich znajomych zaproponowała, że może przesłanie "Niewiernych" będzie przewrotne, może dowiemy się, że tak naprawdę warto wierzyć. Ale kiedy zaczyna się scena finałowa, siedmioro pewnych siebie ludzi czyta swój własny akt apostazji a w tle leci „Sou get what you need” zespołu New Radicals („Wake up kids, we’ve got the dreamers’ disease”) ta teoria nie ma już sensu. Niewierni u Ratajczaka to bohaterowie, herosi, którzy podjęli się walki z instytucją. Tutaj nie warto wierzyć. A przynajmniej nie w kościół.

Izabela Zawadzka
eLo RMF

Krótki przewodnik po apostazji

W krakowskiej Łażni Nowej odbyła się pierwsza premiera w ramach 5. Międzynarodowego Festiwalu Boska Komedia - "Niewierni" Piotra Rowickiego w reżyserii Piotra Ratajczaka. Spektakl jest kontynuacją warsztatów w ramach festiwalu teatru dokumentalnego SOPOT NON-FICTION, które miały miejsce na przełomie sierpnia i września. Tekst pisany od września przez Rowickiego opowiada o problemie apostazji.

"Apostazja jest jawnym i formalnym odrzuceniem wiary chrześcijańskiej, skutkującym odłączeniem się od wspólnoty Kościoła." - informuje program. Spektakl Ratajczaka jest zbiorową wypowiedzią siedmiu aktorów, którzy wcielają się w postacie, które opowiadają swoje doświadczenia, które zaprowadziły je do dokonania aktu apostazji. Każda postać ma swoją historię, w opowiedzeniu której pomaga jej reszta zespołu, wcielając się w bohaterów opowieści.

Taksówkarz Zbyszek z Tłuszcza (Paweł Pabisiak) jest osobą aktywną społecznie - każdy go zna, każdy w jakimś stopniu podziwia. To właśnie on, jako pierwszy w swojej małej miejscinie ma odwagę powiedzieć księdzu, że denerwuje go jego czarna limuzyna, podczas gdy parafianie nie mają za co żyć; to właśnie on, jako pierwszy w Tłuszczu chce dokonać aktu apostazji - napotyka opór kościoła, więc sprawa trafia do sądów, pnąc się po szczeblach kolejnych instancji, żeby ostatecznie wylądować w Strasburgu. Dopiero wtedy, miejscowy proboszcz pokorniej i przestaje utrudniać dalsze formalności.

Magda (Izabela Gwizdak) jest dziewczyną poczętą metodą in vitro. Dowiaduje się o tym dopiero w wieku 16 lat. Z kościoła wypisuje się, ponieważ nie chce mieć nic wspólnego z instytucją, która nazywa ją potworem a jej rodziców mordercami. Prywatnie jest głęboko wierząca.

Jasiek z Jasienicy (Tomasz Pisarek) od małego boi się wszystkiego: ciemności, burzy, psów, księdza. Pomimo tego zostaje ministrantem, bo namówił go kolega. Problem zaczyna się w momencie, kiedy chłopak podczas mszy za każdym razem mdleje na odgłos dzwonek kościelnych, ma koszmary i moczy się w nocy. Matka i ksiądz chcą go egzorcyzmować, natomiast psychiatra stwierdza nerwicę i odradza chodzenie do kościoła. W skrajności nerwicy popada też w nadgorliwość i modli kilka godzin dziennie. Dopiero, kiedy Jasiek wyprowadza się od matki do Wrocławia, w pełni może oddychać - nikt nie gani go, że nie chodzi na niedzielne msze. Problemy wracają jednak jako natręctwo, kiedy jego dziewczyna nie zdjęła podczas stosunku krzyżyka z szyi. Po drastycznych zajściach rozstają się. Jasiek

wraca do rodzinnej wsi, żeby raz na zawsze zerwać związki z kościołem i dokonać apostazji. Jednak jego paranoja nie ma końca, bo do obiektów sakralnych (jakiegokolwiek wyznania) nie wchodzi nawet, kiedy jest na wycieczce

Maria (Joanna Król) jest lekarką na oddziale onkologii dziecięcej. Skończyła studia, których wymagała od niej rodzina i rozpoczęła pracę w zawodzie. Kiedy umierają kolejni jej pacjenci, Maria nie może odnaleźć się w domu, nie może jeść, spać - ukojenie po powrocie z "umieralni" przynosi jej tylko alkohol. W pracy jest ulubioną lekarką maluchów, którzy grają z nią w karty, a rodziny znajdują silne oparcie. Odchodzi od wiary, od kościoła, bo nie widzi na horyzoncie niczego

Kolejną bohaterką jest gwiazda telewizyjna Katarzyna (Barbara Kurzaj), która uwielbia stawiać siebie w centrum uwagi. Wszędzie, gdzie tylko mogłoby przynieść jej to profity, pojawia się i firmuje to swoją twarzą. Dla niej apostazja jest tylko kolejnym krokiem, żeby o niej mówiono. Nie można odmówić jej wysiłku, bo długo pracowała na swoją pozycję, jednak, kiedy mówi o sobie, że jest wiarygodna, można tylko unieść brwi z niesmakiem, bo opowiada o tym, jak w dzieciństwie molestował ją w zakrystii ksiądz, podczas, gdy ktoś jej taki monolog napisał

Szymon (Przemysław Chojęta) przedstawia się jako pracownik największej na świecie korporacji, że nie ma prywatności (bo nie było jej w umowie), dodając na koniec, że jest księdzem. Ale jest księdzem, który przeżywa ogromny kryzys. W swojej posłudze kapłańskiej czuje się bardzo samotny, mimo że jest ulubieńcem parafian i biskupa, który wysyła go na naukę do Watykanu. Jednak Szymon z nauki wraca, ukrywając odkryte w wielkim mieście skłonności homoseksualne. Wmawia sobie, że jest stworzony do życia w celibacie, jednak nie jest w stanie utrzymać żądzy na wodzy. Po skandalu występuje z kościoła.

Ostatnim bohaterem jest kontrowersyjny artysta Marek (Dariusz Fodczuk), który do krzyża przybija genitalia, wbiega w pochód Bożego Ciała w stroju motyla itp. Można powiedzieć, że jest celebrytą. Szuka okazji, żeby o nim mówiono, ale robi to po to, żeby zmienić mentalność ludzi w kraju, którzy za obrazę kościoła ciskają w jego okna kamieniami. Występuje z kościoła, uznając to za SACROPERFORMANS.

Te historie opowiadane są z dużą dozą dowcipu, w której cały zespół przysłowiowo puszcza oczko, że apostazja dla każdego jest czym innym: jedni dokonują jej pod wpływem mody, inni po głębokich przemyśleniach. Chociaż spektakl jest bardzo dynamiczny, przeplatany głośną muzyką, topornymi dowcipami i karykaturami postaci, ma też momenty porażające. Taki właśnie jest fragment należący do Joanny Król (lekarce), kiedy umierają kolejne dzieci - reżyser rozwiązał to symbolicznie, przez siadanie tyłem do widowni po odśpiewaniu rymowanek. Fenomenalnie ogląda się to widowisko - nie ma dłużyzn, opowieści wciągają, obrazy sceniczne czasem są parodią dzieł kultury z kręgu chrześcijańskiego (Jezus, Maryja, święci) - wygięcia (ekstazy) i pozy, miny. Aktorstwo jest na najwyższym poziomie - narracja opowiadań wciąga i nie jest naiwna, choć nie ma też głębokich studiów psychologicznych. Chciałoby się kogoś wyróżnić, ale wszyscy kreują wiarygodne i przyciągające uwagę postaci. Przestrzeń wyznaczona jest przez surowość szarych ścian. Przez całą scenę aż do wyjścia dla widowni ciągnie się długi czerwony dywan we wzory. Naprzeciwko publiczności stoją dwie kolumny czterech ław - tak jak w kościele. Ołtarz imitowany jest podświetlanym kwadracikiem. Jest to o tyle przejmujące, że odczuwa się transcendentną pustkę.

W muzyce wykorzystano klisze popkultury: oprócz włoskich serenad, była też muzyka klubowa (w najsztubtelniejszej wersji), Tina Turner, i rockowe kawalki. Całość uzupełniała

warstwa dźwiękowa, nawiązująca do muzyki kościelnej: śpiewane litanie, koncert organowy i parodie pieśni.

"Niewierni" w reżyserii Piotra Ratajczaka to bez dwóch zdań spektakl obrazoburczy, który może wywołać burzę i ataki ze strony kościoła, jednak trzeba pamiętać, że są to prywatne wypowiedzi artystów, w których nie ma nic narzucającego się, co mogłoby być imperatywem do podobnych poglądów. Reżyser i dramaturg znaleźli złoty środek na dobry, śmieszny i poruszający spektakl, który odważnie zabiera głos w trudnej dyskusji na bardzo trudnym polskim gruncie. Trzeba twórcom przyznać, że nie dokonali też jednoznacznej oceny tego zjawiska, co odsuwa poniekąd wszelkie zarzuty ideologiczne. Nie drażni też szkicowość całości - wręcz przeciwnie, dzięki temu wszystko staje się o wiele bardziej przejrzyste. Myślę, że to może być czarny koń tegorocznej Boskiej Komедii.

Tomasz Kaczorowski

www.tomaszkaczorowski.blogspot.com

Apostaci i frustraci

Świadomie lub nie, nowy spektakl z Łaźni błyskotliwie dialoguje z inną niedawną krakowską premierą - z "UFO. Kontaktem" z PWST. Tam Iwan Wyrpajew opowiadał o potrzebie wiary po spotkaniu z nieznanym, które jest w nas. A tu Piotr Ratajczak sprawdza, skąd bierze się stan niewiary, prowadzący do urzędowego, oficjalnego wypisania się z Kościoła.

"Niewierni" są prekursorskim przedstawieniem o apostazji. Opowiadać o niej w teatrze jest, podejrzewam, o wiele trudniej niż o innych, kluczowych dla naszego światopoglądu problemach, co jakiś czas pojawiających się w publicznej dyskusji jak furkoczące po niebie komety. Trudniej - bo taka na przykład eutanazja dotyczy nas osobiście: trzeba zająć jakieś stanowisko, zapytać siebie samego, czy chciałbym odejść w ten sposób, czy chciałbym tak pomóc bliskiemu człowiekowi w cierpieniu. Z apostazją jest inaczej. Wytrenowani do życia w ideowej konspiracji albo nawet i religijnej obłudzie wruszamy ramionami na takie spektakularne gesty. Dlaczego niektórym nie wystarcza samo to, że nie wierzą i muszą mieć jeszcze na to papierki? Po co takie demonstracje? Żeby zniknąć na zawsze z parafialnych rejestrów i nie być raz do roku nękanym kolędą? Żeby bezwiednie nie zawyżać krajowych statystyk dotyczących liczby żyjących w Polsce katolików? Na cholerę nam jakaś apostazja? Nie lepiej siedzieć cicho i nie drażnić wierzących?

Najpierw Łaźnia zmienia się w świątynię. W ustawionych na scenie pustych kościelnych ławach zasiada siódemka zwyczajnie ubranych, sympatycznych ludzi. Przez środek sali leży sobie czerwono-wojny dywanik, oblepia schody prowadzące na podwyższenie, na taki teatralny ołtarz. Aktorzy zaczynają wesoło opowiadać o swoich pierwszych doświadczeniach z Kościołem katolickim. Ktoś wyobrażał sobie, że hostia to pocięte plasterki jabłek, dlatego "pierwsza komunია była sporym rozczarowaniem smakowym". Ktoś inny jako ministrant dostał łomot od księdza, bo zadzwonił nie w tym momencie co trzeba. To jeszcze nie jawny bunt i dezercja, to raczej zderzenia dziecięcej naiwności z katolicką codziennością. Z chóru malkontentów wyłaniają się teraz bohaterowie. I słuchamy ich historii; wezwani na pomoc

opowiadaczowi soliście pozostali aktorzy odgrywają scenki, wcielają się w niezbędne postaci. Okazuje się, że decyzja o apostazji zapada nie z powodów intelektualnych, ważniejsze są wybory emocjonalne. Taksówkarz z małego miasteczka (dobrodusznie komiczny Paweł Pabisiak) wymęczoną, wychodzoną po kuriach i parafiach apostazją po prostu legalizuje trwający od 30 lat stan faktyczny. Lekarka z wydziału onkologicznego (smutna jak Matka Boska na świętych obrazach Joanna Król) nie może zaakceptować Boga, który pozwala na cierpienie i śmierć dzieci, młoda oazówka w bojówkach (elektryzująca przewrotną, dziewczęcą energią Izabella Gwizdak) zostaje zraniona do żywego, kiedy dowiaduje się od swego księdza, że jako dziecko narodzone dzięki metodzie in vitro nie ma duszy. Nie rezygnuje z Boga, rezygnuje z jego pośredników. Przemysław Chojęta gra księdza Szymona, kapłana, który na studiach w Rzymie odkrywa w sobie homoseksualne skłonności. Opuszcza, bo dla czynnych gejów podobno nie ma w Kościele miejsca, a on chce żyć w zgodzie ze swoją naturą. Tyle poważnych opowieści. Kolejne ukazują apostazję w krzywym zwierciadle. Bohater Tomasa Pisarka dostaje drgawek na dźwięk kościelnych dzwonów, nie może uprawiać seksu z dziewczyną, która nosi na szyi krzyżyk. Barbara Kurzaj brawurowo prowadzi postać przegiętej idolki mas, w której jest trochę Dody, a trochę Chylińskiej i Kory. Piosenkarka zostaje apostatką, bo tak doradził jej coach od osobowości, bo to teraz modne i oczyszcza umysł.

"Niewierni" to jeden z najlepszych spektakli Ratajczaka, błyskotliwy, śmieszny, ale równocześnie uderzający w ton powagi i zmuszający do głośnego myślenia z aktorami. Podoba mi się zmienność nastrojów w spektaklu, to że Ratajczak nie opowiada się po żadnej ze stron. Drwi z postaw fałszywych i cwaniackich, próbując jednocześnie zrozumieć desperację "uczciwych" apostatów. Nie podważa sensu samego aktu, ani nie nawołuje do gremialnego występowania z Kościoła. Nie znajdziemy w nim mentorstwa i moralizatorstwa. Problem zostaje oświetlony z każdej strony.

Nie sądzę, żeby spektakl kogokolwiek obraził. Może dla potrzeb teatralnego PR byłoby lepiej, gdyby reżysera i jego aktorów prześladowano jak Pussy Riot. Może jest mniej spektakularnie, ale za to uczciwie.»

Łukasz Drewniak
Dziennik Polski

„Niewierni” - ziarno zwątpienia kielkuje powoli

Apostazja. To skomplikowane słowo kryje w sobie o wiele więcej niż podają słownikowe definicje. Nie chodzi w niej jedynie o odstępstwo od wiary, ale i różne przejawy wątpienia, nie godzenia się na takie czy inne praktyki. Niechęć do zinstytucjonalizowanych form religijności, wrogi stosunek do hierarchii kościelnej i duchowieństwa. Od poddawania w wątpliwość dogmatów, przez negację istnienia Boga, po całkowite podważenie sensu religijności.

Co dzieje się w umyśle człowieka, który decyduje się na formalne odrzucenie wiary przodków? Czy działa pod wpływem impulsu, powodowany tragicznym wydarzeniem, które podważa prawdy wiary? Bywa i tak, jednak najczęściej ziarno zwątpienia kielkuje w nim

powoli, zasiane w młodości, podlewane sukcesywnie kolejnymi wypaczeniami, zachowaniami niezgodnymi z tymi wpajanymi od dziecka. Wydarzenia z dzieciństwa potrafią odcisnąć w ludzkim umyśle ślad, którego nie da się zatrzeć. Z biegiem czasu dorastający człowiek konfrontuje prawdy wiary z tym, co dostrzega wokół siebie. Z gorliwością i pewną satysfakcją demaskuje kolejne odchylenia od normy. Romanse księży, nieślubne dzieci, molestowanie nieletnich. Zaczyna dopasowywać do tego swoje własne wspomnienia, zaczyna wątpić w sens tego w co wierzy...

Magda niepokalanie poczęta....

Często powody odstępstwa od wiary są wyjątkowo poważne. Magda dowiedziała się, że jej rodzice nie mogli mieć dzieci. Postanowili więc wykorzystać nowoczesne metody leczenia in vitro by móc cieszyć się upragnionym potomkiem. Magda jest więc z próbki. Dla Kościoła jest niechcianym wynaturzeniem. Embrionem, który by istnieć zabił miliony innych, słabszych od siebie. Pewnego dnia na religii ksiądz powiedział, że dzieci, które urodziły się dzięki metodzie in vitro zwykle są upośledzone... To przelało czarę goryczy. „NIE ZAMIERZAM BYĆ W ORGANIZACJI, KTÓRA NEGUJE MOJE ISTNIENIE!”. Magda podjęła decyzję o apostazji.

Diagnoza: nerwica eklezjogenna

Ksiądz powinien wzbudzać zaufanie i być autorytetem. To w teorii. W praktyce bywa różnie. Jacek po Pierwszej Komunii Świętej został ministrantem. Za namową brata, który obiecał mu, że dzięki temu będzie miał miejsce siedzące w kościele nawet na rezurekcji... a on nie lubił stać. Jednak ksiądz terroryzował małych ministrantów. Powodował u nich tak silny lęk, że bali się odezwać, poruszyć, nawet oddychać. Jacek moczył się w nocy, panicznie bał się każdej mszy świętej, nawet gdy stał się dorosłym człowiekiem dzwony kościelne powodowały u niego stres i omdlenia... Zdecydował się popełnić duchowe samobójstwo. Od 8 lat jest wolny...

Kariera w korporacji Pana Boga

Szymon lat 36. Jest księdzem. Lubianym księdzem. Młodzież go uwielbia, starsi podziwiają. Udziela się w ruchu oazowym, organizuje pielgrzymki. Wszyscy go doceniają. Ale on sam nie czuje się kochany, nie czuje bliskości. Marek – artysta totalny. Jego obrazoburcza sztuka przysparza mu rzesze wrogów wśród środowisk katolickich. Jednak nie ma zamiaru się tym przejmować: „ja się cieszę, że oni się dzięki mojej sztuce jednoczą, że robią pochody, zbierają kamienie i je noszą, a to przecież nie są lekkie rzeczy!”.

jeszcze Maria, Zbyszek i celebrytka prowadząca program w telewizji śniadaniowej...

Siedmioro zupełnie różnych, a jakże podobnych do siebie ludzi. Każdy ma swój powód i indywidualne wspomnienia związane z religią i z instytucją kościoła. Każdy nosi w sobie piętno. Zgnilizna moralna nie dotyka dziś jedynie marginesu społecznego. Dosięga wyższych sfer i tych, którzy mieli być wzorem i autorytetem w sprawach duchowych. Nie przypadkowo wystrój sceny przypomina wnętrze kościoła. Są równe rzędy ławek, a pośrodku miejsce na ołtarz. Jednak nie ma tu ani obrazów, ani świętych wizerunków. Nie da się wyczuć obecności Boga... Czy Jego faktycznie już nie ma? Na pewno nie ma Go już w sercach bohaterów. Umarł bezpowrotnie zabity przez brak wiary, błędne autorytety, zły przykład tych, którzy mieli nim świecić.

Koniec duchowego monopolu

Niewierni, czyli ci którzy nie wierzą, nie dowierzają, wątpią. Niedowiara będąca mottem przewodnim 5 Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Boska Komedia jest ich domeną.

Utracili łaskę wiary, lub nigdy nie mieli okazji jej doświadczyć. Niektórzy z nich od dawna jawnie, lub w ukryciu byli poza kościołem, żyli obok. Teraz zdecydowali się formalnie przypieczętować swoje odstępstwo. Potwierdzić prawnie istniejący już stan rzeczy. Ale „Niewierni” w reżyserii Piotra Ratajczaka to nie tylko spektakl o ludziach pozbawionych daru wiary. Nie opowieść jedynie o ich skomplikowanych rozterkach i dylematach duchowych. To historia o współczesnym społeczeństwie, duchowieństwie, instytucjonalnej formie religijności. O tym co ludzi boli, co zauważają wokół, a co nie przystaje do wizerunku wpajanego im na niedzielnej mszy świętej. Słowa, które straciły sens. Które są tylko nędznymi cieniami, symulakrami swojego znaczenia. Święta opowieść została podważona. Niedowiera zatacza coraz szersze kręgi, zbiera coraz większe żniwo. Zagnieżdża się w ludzkich umysłach siejąc spustoszenie i zwątpienie. Sfera duchowa nie jest już zmonopolizowana. Wybór jest ogromny, a ludzie kalkulują zyski i straty. Dla religii bilans jest coraz mniej korzystny. Na tle hedonistycznego zalewu przyjemności wypada dość blado. Coraz więcej wśród nas takich, którzy jak „niewierna celebrytka” sami dla siebie są bogiem. Zasada jest prosta: biorę nie daję, mówię nie słucham – sama przyjemność – nie wiara.

Marzena Rogozik
Kulturatka

Extra Ecclesiam

W Polsce mieszka około pół miliona apostatów - ludzi, którzy ochrzczeni zostali w obrządku rzymsko-katolickim po czym sami zażądali usunięcia swojego imienia spośród wspólnoty wiernych. W ostatnich latach procedura ta została przez kościół polski dalece utrudniona, ponieważ coraz więcej osób zaczęło się interesować możliwością dokonania takiego aktu. Niekoniecznie tylko dlatego, że nie wierzą w Boga, ale dlatego, że mierzi ich instytucjonalny wymiar kościola i nie czują potrzeby przynależności do niego. Kim są ci ludzie i dlaczego podjęli taki (w opinii społecznej nadal uznawany za drastyczny) krok?

Spektakl Ratajczaka w sposób dość prosty prezentuje kolaż historii osób, które zostały apostatami. Przyczyny są różne: utrata wiary, antyklerykalizm, ale też np. samopotępienie księdza-homoseksualisty, który nie czuje się godny bycia członkiem kościola. Przykłady te właściwie w większości są dość tuzinkowe. Żaden z bohaterów nie żałuje, żaden z nich nie został przez społeczeństwo odrzucony. A są to mieszkańcy zarówno dużych jak i mniejszych miast. Ludzie w różnym wieku, o różnym poziomie wykształcenia czy zawodzie.

Aktorzy grają w sposób typowo brechtowski: zachowują odpowiedni dystans do roli, choć opowiadają historie swoich bohaterów z zaangażowaniem. Wcielają się w wiele ról, działają sprawnie i zespołowo. Poruszają się w przestrzeni, która nawiązuje do budowy nawy głównej typowej dla świątyni katolickiej. Są to ławki oraz miejsce, w którym powinien być ołtarz. Ołtarza jednak nie ma – po schodach, a potem wzdłuż ściany ciągnie się dywanowy chodnik: ten sam, który jest rozścielony między ławkami. Wymiar wertrykalny jakby ulatnia się; istnieje, ale jest nieosiągalny, niedostępny.

Całość przedsięwzięcia broni się tym, że jest bardzo przystępnym widowiskiem, wystawionym w minimalistycznej przestrzeni z użyciem wielofunkcyjnych rekwizytów. Niestety treść jest przewidywalna, a temat został potraktowany (zwłaszcza przez twórcę scenariusza) bardzo powierzchownie. W Niewiernych unika się na szczęście jednoznaczności, ale po pewnym czasie w miarę inteligentny widz nie może już być absolutnie niczym zaskoczony, a diapazon napięć jest w spektaklu minimalny. Jedyna emocja widocznie obecna na scenie to agresja i pogarda. Nikt nie zadaje żadnych pytań, nikt nie ma wątpliwości. Szkoda, bo podjęty temat zwątpienia w transcendentálny wymiar rzeczywistości lub jego ziemskie odwzorowanie nurtuje z pewnością wielu widzów. Chyba stąd końcowy entuzjazm publiczności. Dla przełamania społecznego oporu może warto Niewiernych zobaczyć. Pod względem artystycznym wolałabym jednak zobaczyć coś znacznie bardziej wysublimowanego, niż stos powszedniałych i oczywistych argumentów na rzecz prawa do wolności wyznania.

Matylda Sielska

E-SPLOT

Siedem historii, siedem przyczyn, siedem aktów apostazji

Zagadnienia religijności i pobożności we współczesnym społeczeństwie stanowią problem aktualny i często poruszany w publicznej dyskusji. Niewierni Piotra Ratajczaka trafnie wpisują się w ten krajobraz i mogłoby się wydawać, że autor opowie się zdecydowanie po jednej ze stron albo że przedstawienie zostanie odczytane jako dość jednoznaczne, nawet niezależnie od woli jego twórców. Na szczęście reżyser uniknął takich pułapek, co pomaga również widzowi w odbiorze.

W swoim spektaklu Piotr Ratajczak stara się, mniej lub bardziej obiektywnie, ukazać i zanalizować poglądy reprezentantów określonych grup społecznych na temat nawet nie samej wiary, ale instytucji Kościoła. Akt apostazji jest definitywnym zerwaniem z Kościołem, „wypisaniem się” z tej organizacji. Tym samym postaci podejmują ostateczne decyzje. Jednak najciekawsza jest droga poszczególnych osób prowadząca do podjęcia takiego kroku. W monologach bohaterowie opowiadają swoje historie i przedstawiają przyczyny odejścia z Kościoła. Owe powody mają różne zabarwienia – od podążania za pewnego rodzaju modą, przez autentyczną potrzebę, po konieczność wynikającą z niemożności pogodzenia swojego życia z nauką Kościoła.

Mamy więc do czynienia z dziennikarką telewizyjną, czy raczej celebrytką, robiącą to bardziej „pod publiczność”, z artystą szokującym swoimi dziełami, dla którego apostazja jest tylko kolejnym etapem kariery, następnie z dziecięcym onkologiem, który traci resztki wiary i przestaje widzieć sens przez to, z czym obcuje na co dzień w pracy. Kolejną bohaterką jest „dziecko z próbowki”. Nastolatce, byłej uczestniczce oaz, zawałił się świat, gdy rodzice

wyznali jej, że nie została poczęta „naturalnie”. Jest również wzorowy ksiądz, który nie dość, że się zakochuje, to jeszcze w mężczyźnie. Z kolei młody człowiek cierpią na nerwicę eklezyjogenną i dosłownie „boi się Boga”. Jest także przykładowy i szanowany obywatel małego miasteczka, o wyrobionych poglądach, w obrębie których nie mieści się przynależność do Kościoła katolickiego.

Motywacje bohaterów – niektóre poważne i autentyczne, a inne trochę błahe – są skrajnie odrębne. Różne są także przełomowe momenty, w których decydują się na dokonanie tego aktu. Jednakże ciekawą różnicą jest ich podejście do religii, ich pierwotny „poziom wiary”. Ukazuje to proces, drogę jaką przeszli i daje widzowi prawo do własnej oceny tej decyzji i wyciągnięcia wniosków, które nierzadko mogą być przyporządkowane na niekorzyść instytucji kościelnych.

Nie wyróżniająca się niczym forma spektaklu pomaga wyraźnie wybrzmieć jego treści. Aktorzy monologują lub odgrywają proste sceny wśród równie nieskomplikowanej, choć wymownej scenografii, adekwatnej zresztą do stylu poprowadzenia aktorów przez reżysera, Piotra Ratajczaka. Scena naśladuje mianowicie wystrój i układ przestrzenny kościoła. Przedziela ją podłużny dywan, wiodący do ściany z wgłębieniem, która ma przywołać na myśl ołtarz. Po obu stronach dywanu znajduje się parę rzędów prostych ławek.

Nie jest to spektakl skomplikowany w formie, ale za to niezwykle istotny w treści. Ratajczak nie sili się także na tanią kontrowersję, ale stara się ukazać pewien problem i go przeanalizować. Dzięki temu zachowuje klasę. Spektakl kończy się odczytaniem przez bohaterów aktu apostazji, który – choć ten sam – po poznaniu indywidualnych przyczyn podjętych decyzji w ustach każdego z nich zabrzmiał inaczej.

Katarzyna Dreszer

Teatralia Kraków

Znaki zapytania stawiane przez wierzących

"Niewierni" to przykład teatru, za jakim nie przepadam. Wyraźnie publicystyczny, z jasno określoną tezą i upodobaniem do nie najlepszej (delikatnie mówiąc) literatury. Reżyserowi, Piotrowi Ratajczakowi, oraz autorowi scenariusza, Piotrowi Rowickiemu, udało się jednak wygrać z moimi uprzedzeniami.

Odstąpienie od Kościoła - apostazja, to stosunkowo nowe słowo, dla wielu wciąż brzmi tajemniczo. "Jawne i formalne odrzucenie wiary chrześcijańskiej" budzi zresztą sprzeczne emocje. Podanie o wypis z rejestru ksiąg parafialnych nawet dla wielu niepraktykujących katolików wydaje się przesadzoną demonstracją. Spektakl Ratajczaka jest próbą rozważnej odpowiedzi na pytanie - po co nam apostazja.

Pierwsze minuty zapowiadają prowokację. Przestrzeń nowohuckiej "Łaźni" wygląda jak opustoszała kaplica. Pustka wewnątrz i na zewnątrz, wierni są niewierni. Słyszymy katalog kościelnych występów przeciwko wolności obywatelskiej. Ci, którzy oczekiwali po przedstawieniu skandalu, będą jednak rozczarowani.

Siedmioro aktorów referuje zapis konkretnych doświadczeń, które doprowadziły do dokonania aktu apostazji. W tym czasie pozostali członkowie zespołu grają role protagonistów. Najpierw słyszymy opis "gier i zabaw dziecięcych" wywołujących pytania: co fascynuje nas w Kościele katolickim, kiedy mamy pięć albo siedem lat- zapach kadzidła, pieśni, rytuały związane z pasterką, a może nadzieja na stały lub czasowy pobyt w raju, pomiędzy aniołkami? Z czasem kwestia związków z Kościołem zaczyna się komplikować. Ratajczak szuka powodów przystąpienia do apostazji, ale nie zadowala się komunałami w rodzaju "Boga nie ma" albo "księża to złodzieje". Draży głębiej, rozgląda się we wszystkich kierunkach. W spektaklu znajdziemy zatem zarówno dosadne, kreślone grubą kreską historie zgubnego wpływu religii na naszą świadomość (księża wygadujący głupoty na temat dzieci poczętych metodą in vitro), jak i dużo subtelniejsze rejestry. Niektóre są wstrząsające - na przykład spowiedź lekarki pracującej na dziecięcym oddziale onkologicznym, pojawiają się również momenty humorystyczne, jak relacja artysty hochsztaplera, który z antyklerykalizmu uczynił sprytny sztandar, na którym buduje wątpliwą jakościowo karierę, albo spowiedź energicznego taksówkarza walczącego z Kościołem o apostazję jak niegdyś walczone o przyznawanie paszportu. Gra w kotka i myszkę.

Siłą spektaklu są naturalne, nieopatrzone aktorskie twarze. Przemysław Chojęta, Dariusz Fodczuk, Izabela Gwizdak, Joanna Król, Paweł Pabisiak, Tomasz Pisarek. Wszyscy świetni. Na wyrównanym tle kreację stworzyła natomiast związana do niedawna z Teatrem im. Słowackiego Barbara Kurzaj, która niczym tytułowa Kika z filmu Almodóvara z impetem kreuje rolę ofiary na użytek mediów. Jest celebrytką, zna swoje powinności - skandal ma we krwi. Poza tym apostazja jest trendy, ponieważ tak orzekł jej prywatny trener osobowości... Autor scenariusza, zbierając tę i inne historie, nie szukał anty-klerykalnego manifestu. Oszczędny, skromny spektakl Ratajczaka przypomina uważny dialog, w którym ważą się głosy za lub przeciw apostazji. Siła "Niewiernych" wynika ze znaków zapytania stawianych również przez osoby wierzące.

Łukasz Maciejewski

Polska Gazeta Krakowska

—

Raport o stanie społeczeństwa

Widzowie czekają przez zamkniętymi drzwiami teatralnej. Drzwi otwierają się w ostatniej chwili, tłumnie wchodzimy środkiem sali na widownię. Miejsca dla nas przeznaczone rozplanowano symetrycznie po prawej i lewej stronie. Jak w kościele, gdy się idzie środkiem nawy. Kroczyliśmy po dywanowym chodniku, który biegnie przez całą długość sceny, aby na

koniec wspiąć się kilkoma schodkami w niszę wbudowaną w ściankę horyzontu sceny. Co tworzy ołtarzową przestrzeń, mimo że nie widać żadnych religijnych atrybutów. Wchodzimy, tuż za nami wchodzi aktorzy, idą do ław z przodu sceny, bez oparc. Na dobrą sprawę są jednymi z nas: siedmiu widzów z pierwszych rzędów.

Każdy z nich przyszedł z opowieścią, ale zaczynają od wspomnień z dzieciństwa. Od skojarzeń z przeszłości, które w nich budzą kościół, ksiądz, religia. Jak deklarują twórcy, w tej części widowiska aktorzy mówią za siebie. Mozaika wspomnień układa się w pokoleniowe doświadczenie dzisiejszych trzydziestokilkulatków. Pokolenia, które dokonuje właśnie w Polsce obyczajowej rewolty. Ale czas na wypowiedzi osobiste mija bardzo szybko. Już po chwili aktorzy kolejno przyjmują na siebie rolę reprezentantów ludzi, którzy z różnych powodów z kościołem postanowili zerwać.

Choć do tematu realizatorzy podeszli arcy poważnie, na scenie nie brak lekkości i dystansu. Ironii też nie, chociaż udało się Piotrowi Ratajczakowi i aktorom zatrzymać przez granicę złośliwości czy szyderstwa. To ważne w dzisiejszej dyskusji społecznej, której skrajnie spolaryzowana struktura coraz mocniej przebija się także w kulturze. W spektaklu nie ma żadnego ideologicznego zacietrzewienia. Choć, owszem, od początku znamy tezę. Piotr Rowicki w swoim tekście nie daje dopuszcza do głosu drugiej strony. To nie jest spektakl o plusach i minusach bycia bądź niebycia w kościele, o dwóch stronach jakiegoś medalu. To jest po prostu spektakl o kilku osobach, które z różnych powodów i w różnych okolicznościach postanawiają na drodze administracyjnej zakończyć swoje relacje z kościołem katolickim.

Sześć opowieści, czasem zabawnych, czasem absurdalnych, od niemal komediowej opowieści Pawła Pabisiaka, o prostym, zadziornym taksówkarzu z małego miasta, który o swoje prawo do życia poza Kościołem walczy jak westernowy jeden przeciw wszystkim, po przejmującą historię Joanny Król, o lekarce specjalizującej się w onkologii dziecięcej, która wiarę utraciła w obliczu bezmiaru cierpienia swoich pacjentów. Wszystkie opowieści zaczerpnięte zostały z życia. Na scenie słyszymy świadectwa realnych ludzi, historie nie koloryzowane, ułożone tylko przez dramaturga w blisko półtoragodzinną całość.

Ratajczak umiejętnie zagospodarowuje drugi plan każdej z mini historii, każąc pozostałym aktorom szkicować postacie z kolejnych opowieści. To małe bestiarium polskiej przestrzeni społecznej. Mamy tu i zideologizowanego sędziego i chowającego się na plebanii proboszcza, i bełkoczącą trzy po trzy "celebrytkę". Moherów tu nie więcej niż co dzień na ulicy, a od czasu do czasu w tylnym rzędzie mignie nawet całkiem porządny duchowny.

Krakowscy Niewierni to klasyczny teatralny "doc". Trudno więc roztrząsać artystyczne walory spektaklu. Bez wątpienia udało się zgromadzić Ratajczakowi bardzo równy zespół aktorski. Cała siódemka do ostatniej sceny jest wiarygodna i zaprzyjaźniona ze swoimi bohaterami. Reżyser sięga zresztą do sprawdzonych wykonawców, z którymi już pracował przy wcześniejszych projektach. Widać też na przestrzeni czasu, że spotkanie Rowickiego z Ratajczakiem daje coraz lepsze efekty, a na teatralnej mapie rośnie kolejny sceniczny tandem. "Niewierni" to kolejny już w tym sezonie przykład, że teatralna publicystyka problem z Kościołem w Polsce stawia na czele gorących tematów. W tej kategorii spektakl Łaźni Nowej plasuje się w czołówce. Bez zacietrzewienia i bez taryfy ulgowej. Ratajczak ze

współpracownikami stworzył widowisko nie pod krytykę, czy media; chodziło mu przede wszystkim o wywołanie dyskusji wśród widzów. Wystarczy posłuchać głosów w kolejce do szatni, by stwierdzić, że udało się to znakomicie. Przy okazji Łąźnia Nowa mogła powrócić do swej roli równoważnika w stosunku do konserwatywnej i klasycznej części krakowskich przybytków sztuki.

W polskim teatrze, gdzie chwilowo wszystkie formy przemieszały się do cna, "Niewierni", w swojej czystości teatru dokumentu, błyszczą ogromną mocą. Czekam z niecierpliwością na kolejny spektakl duetu Piotrów: Rowickiego i Ratajczaka. Udowodnili że posiadli umiejętność prostego komentowania otaczającej nas rzeczywistości. Trzymać będę kciuki aby jej nie stracili. Potrzebujemy dziś takiego teatru.

Grzegorz Reske

Teatralny reportaż

„Niewierni” w reżyserii Piotra Ratajczaka to sprawnie skonstruowany teatralny reportaż podejmujący temat apostazji. Siedem różnych historii siedmiu zwyczajnych ludzi — wszystko opowiedziane za pomocą prostych środków. Wszystko bez zbędnej kontrowersji i niepotrzebnego przepychu.

Scenografia jest skromna. Dywan dzieli teatralną przestrzeń na dwie symetryczne części, z których każda wypełniona jest jedynie drewnianymi, kościelnymi ławkami. To między nimi rozgrywa się znaczna część spektaklu. Dywan prowadzi w głąb sceny, w której centralnym punkcie znajdują się schody, prowadzące donikąd, a może właśnie do wszystkiego — metaforycznej wszechrzeczy, gwarantowanej nam przez wiarę. Scenograficzny zamysł opiera się więc na zdesakralizowanym nawiązaniu do przestrzeni kościoła, choć może raczej skromnej, miasteczkowej kaplicy. Nie natrafiamy tu na bezpośrednie symbole związane ze sferą sacrum. Wszystko jest jednak jednoznacznie czytelne i proste w interpretacji. Przestrzeń stwarza wrażenie miejsca wyznawania wiary, w której tej jednak zabrakło.

Akcja spektaklu rozgrywa się właśnie w takim miejscu, ze względu na prezentowane przez aktorów historie dokonania aktów apostazji, z których większość zaczyna się od ponadprzeciętnego uczestnictwa w życiu religijnym. Osoby opowiadające nam historie to w dużej mierze nie ludzie wierzący ale niepraktykujący. Wręcz przeciwnie — to jednostki dla których wiara stanowiła istotny element życia z pewnych względów jednak zawiodła.

Portrety bohaterów są wyraziste, czasem przejaszkrawione. Nie razi to jednak i nie odbiera powagi problematyce, której poświęcony jest spektakl. Wszystko jest prawidłowo wyważone — sytuacje komiczne mieszają się ze wzruszającymi. Opowieści o drodze do apostazji przeplatane są piosenkami, które stanowią swego rodzaju przerywniki. Całość wypada interesująco, choć momentami dość przewidywalnie. Aktorzy prawie przez cały czas mówią wprost do publiczności, przez co można odnieść wrażenie, jakbyśmy znajdowali się na jakimś spotkaniu czy zbiorowej terapii. Osobliwości przeplatają się w tym spektaklu ze zwyczajnymi

sytuacjami, a różnorodność prezentowanych historii oraz sprawna reżyseria sprawiają, że spektakl jest dynamiczny i nie nuży nawet przez chwilę.

Magdalena Jasińska

Dziennik Teatralny Kraków